

Czesław Miłosz

Traktat moralny

„Gdzież jest, poeto, o c a l e n i e ?
Czy coś ocalić może ziemię?
Cóż dał tak zwany świt pokoju?
Ruinom trochę dał powojów,
Nadziejom gorycz, sercom
skrytość,
A wątpię, czy obudził litość”.

Więc tak się moja rzecz zaczyna:
Potrzebna tobie dyscyplina
Eliminacji. Po teorie
Nie sięgaj grzecznie i pokornie.
Zmieni się zespół zdań najrzadszy
Gdy zmienisz punkt, z którego
patrzysz:
Islandzkie przeglądając sagi
Pełnej nie dajesz im powagi,
W staroindyjskie wątpisz mity,
Obca ci wiedza Atlantydy,
Totemy prymitywnych plemion
Zwyczajów twoich nie odmienią
(Zresztą szacunek im należy
Co dzień, jak trzeba, w hołdzie
nieśmy),
Tak na dzisiejsze spojrzysz baśnie.
Trochę z ukosa. Choć poważnie.

Biedna Hypatia, z której zdarli
Suknie na placu Aleksandrii,
I czarownice w mieście Salem
Szły na śmierć (pewnie z wielkim
żalem),
Skyles, od Scytów za to ścięty,
Że greckim bogom dał prezenty,
Trutki w więzieniach połykane
I krótki miecz szarpiący ranę.
Jeżeli wiesz, co było potem,
To dziwnie ci nad Herodotem,
Mając znajomość z nocy kresem
Zasiadaj nad Tukidydesem
I purpurowy sok destyluj,
Aż palcem dotkniesz ziarna stylu
I szukaj, jaki wtedy będzie
Ślad stopy ludzkiej na legendzie.
Podobnie w nasze dni zamglone,
S t y l e m zasnutę jak kokonem,
Sięgaj i przędzę bierz za przędzą,
Aż kruche nitki się rozkręcą
I na dnie z wolną się ukaże
Poczwarka nietykalna zdarzeń.
I przędzę zwiń. I z pełną wiedzą,
Że tylko przez nią oczy śledzą
Tę gwiazdę przeobrażeń wrzącą –
Czyń, póki dni ci się nie skończą.

M e t o d a jednak nie wystarczy,
Nim ludzki ród nie będzie starszy
I wiedzą, rzekłbym że muzyczną,
Osiągnie jakąś wielką styczną,
To znaczy mądrość tak ruchomą,
Jak sam mistrzowski sapiens
homo.

Tymczasem każdy w i a r y
pragnie,
Prosi, by wskazać mu poradnię,
Krzyczą: jest tak, bo prorok
twierdzi,
Cytują go expressis verbis,
Odstępców straszą całą ciemną,
Śpiewają w prasie pieśń wojenną,
Ogniste ogłaszają wici
Sztandarem słów bez definicji
I w garnek tom encyklopedii
Kładą: że niby będą jedli.
Epoka nasza czyli zgon,
Ogromna Die Likwidation,
Jak długo rzecz nie umiem potrwać,
O jakich usłyszymy łotrach.
Ceń ją, bo przez nią świat się
zmienia
Budzący lekkie zastrzeżenia.

*Żywot grabarza jest wesoły.
Grzebie systemy, wiary, szkoły,
Ubija nad tym ziemię gładko
Piórem, naganem czy łopatką,
Pełen nadziei, że o wiosnie
Cudny w tym miejscu kwiat
wyrośnie.
A wiosny nima. Zawsze grudzień.
Nie rozprasza jmy jednak złudzeń.*

*Ciebie zapraszam dziś do arki,
Która przez czasu potok wartki
Na nowe brzegi nas poniesie.
Łądujesz w zatopionym lesie,
Mgły opadają, w górze tęcza
I gołąb liść zielony wręcza.
Za sto a może za lat dwieście,
Gdzieś w Taorminie, może w
Trieście,
We Francji (Chinach Europy),*

*Czy tam, gdzie dzisiaj stolic groby
–*

*Małeńkie centrum nauk błysnie
I hasło nowej da ojczyźnie.
Patrz, jak zmieniona perspektywa:
Już nie to wielkim się nazywa,
Co się nam wielkim wydawało.
Kroniki są już kartą białą.
Ci, którzy dzisiaj dzieje tworzą,
Pod darń trawników głowę złożą,
Wnuk barbarzyńców zamyślony
W słońcu tam czyta stare tomy,
Dawny mu wawrzyn czoło pali,
Myśli o tych, co zachowali
I poprzez ciemność skarb
przenieśli,
O którym znów się składa pieśni.
Lecz nie jest moim to zamiarem
Przyszłość otaczać złudnym
czarem.*

*Po przyszłościowej cóż iluzji,
Jeżeli dniom codziennym bluźni
I ufność nie po równi dzieli
Pomiędzy współobywateli.
Żyjesz tu, teraz. Hic et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążysz zrobić, to zostanie,
Choćby ktoś inne mógł mieć
zdanie,
Nowa k o n w e n c j a już się
tworzy,*

*Nie mów: konwencja długich noży.
Nie wątpię, że jest bardzo zła,
Lecz wynalazłem ją nie ja.
Oskarżaj, jeśli masz ochotę
W weneckich bankach sztaby
złote,
Elżbietę, Lutra, kres Armady,
Wersalskie bale, defilady,
Tatarów, że nas najechali,
Wojnę Stuletnią – i tak dalej.
Choćbyś zazdrościł psom i ptakom,
Musisz ją przyjąć j a k o t a k a,
A więc po prostu jak zdarzenie
Na naszej obrotowej scenie –
I płyniesz w tym społecznym
fakcie,
Jak orzech w Nilu katarakcie.
Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłynąć na bieg
lawiny.*

*Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo,
A chociaż nowoczesne państwo
Na służbę grzmi samarytańską,
Zbyt wieleśmy widzieli zbrodni,
Byśmy się dobra wyrzec mogli*

*I mówiąc: krew jest dzisiaj tania –
Zasiąść spokojnie do śniadania,
Albo konieczność widząc bredni
Uznawać je za chleb powszedni.
A więc pamiętaj – w trudną porę
Marzeń masz być ambasadorem,
Tych marzeń sennych z głębi
mroku,*

*Co mają pulchną twarz baroku,
Albo spokojny żart etruski
W powiekach jak sosnowe łuski.
I trzy tysiące lat się wplata
W twój sen i przeszłość opowiada,
A politycznym twym wybiegom
Wtóruje rehot Rabelais'go*

*Wiem, jaka czeka nas pokusa
Już nowy pochód zwawo rusza,
Pośmiertna czkawka Heidelbergu,
Pociecha zrozpaczonych klerków.
Pomimo wszystko Ding an Sich
Wciąż jeszcze pokutuje w nich
Więc zagubieni wśród chaosu
Za nowy się chwycili sposób
I chcąc mieć coś, co jednak trwa,
Znaleźli to: Être pour Soi.
Chętnie bym dał im sławy palmę,
Lecz rzeczy to nieosiągalne,
Bo nikt z konwencji (czy formacji)
Na którejś nie wysiądzie stacji,
Ażeby się zabawiać mile
Siatką na Être czy an motyle.
Chowając dzieci, tworząc prawa,
Człowiek przed Wszchemogącym
stawa,
Działaniem z chwili czyni
wieczność
I obca mu sartrowska
sprzeczność.*

*(A lepiej nawet żyć bez Trwogi,
Niż wpaść w pułapki ontologii).*

Nie mówię tu o całej aurze,
W której się właśnie Paryż babrze.
Znów na bulwarze Saint-Michel
Niemalże mit, niemal Sorel,
I Bergson znów, elan vital,
Naprawdę przykro jest i żal.

Po tym, co rzekłem już na wstępie,
Nie myśl, że głupstw tych nie
potępię.

Sceptycyzm mój pojemnie mieści
Pęd ku metodzie, żart dla treści,
Podczas, gdy ci irracjonalni
Świat widzą na kształt wielkiej
balii,
A każdy grzebie się tam w
magmie,
No i wybiera to co pragnie.
Z moich słów, proszę, żadnych
wniosków

Nie chcesz wyciągać po żakowsku.
Ze niby Sartre'a rzuć pod szafę,
Że urządził małe autodafe,
Przeciwnie, bo w mojej teorii
Herezja w wielkiej chodzi glorii.
Bo sól epoki jest w herezji,
Zwłaszcza, gdy to pisarze niezli*.

Na obcych zresztą bardzo nie licz
U nas ciekawy był Witkiewicz.
Umysł drapieżny. Jego książek
Nie czytać – prawie obowiązek.
W ciągu najbliższych stu lat chyba
Nikt w Polsce jego dzieł nie wyda,
Aż ta formacja co go znała,
Stanie się już niezrozumiała,
I jaka była w nim trucizna
Najlepszy spec się już nie wyzna.

Wiersz mój chce chronić od
rozpaczy,
Tej właśnie, jaką miał Witkacy,

Kiedy część prawdy widząc trafnie
Sam w swoje własne wpadł
zapadnie
I w owym wrześnie pełnym żalu,
Potężną dozą weronału
Śmierć uznał za rzecz tak
zaszczytną,

Że to, co zaczął, skończył brzytwą.
Balzak na niego jest odtrutką:
Wszystko co trzyma ciebie krótko
I rozszerzając ludzki gmach
Budzi n a m i ę t n o ś ć l u d z k i c
h s p r a w.

Dosyć o książkach. L u d z i e
ważni.

Trzeba nie lada wyobraźni,
Żeby ich dziś oceniać celnie,
W rozwadze chodząc niby w
helmie.

Poważnie ciebie ostrzec muszę:
Łatwiej, niż sądzisz zgubić duszę
Przez niewłaściwe towarzystwo,
Bo jesteś gąbką – wchłaniasz
wszystko.

Zasada musi być surowa,
Niech się nic w próbie nie uchowa,
Wzrok masz jak promień mieć
Roentgena

(Nie jest to nazbyt miła scena).
Lepiej byś miał się wydać oschły,
Byleby ciebie nie obrosły
Mchy tropikalne dusz niemytych,
Straszliwej nocy stalaktyty.
Metodą moją ludzi zlicz-no:
Najściślej arystokratyczną.

Strzeż się wariatów. Ci są mili,
Póki w zakładach ich więzili,
Albo trzymali w zwykłej stajni.
Są dziś wariaci m i a r o d a j n i.
I każdy macha swą pałeczką

I patrzy z góry, moje dziecko.
Zaiste, wariat na swobodzie
Największą klęską jest w
przyrodzie.

Nie czas na kpinki, bo się pleni
Szczególny rodzaj schizofrenii.

Jeżeli wierzę w finis terrae,
To nie, że środki są niezmierne,
I że zrobiono B Atomic,
Lecz że się zjawił katatonik
Jako społeczna pewna postać
I on ma postępowi sprostać.
Psychologiczna stąd wymowa,
Jaką ma sprawa atomowa,
A Babel na ostatniej cegle
Kładzie dwie klęski równoległe.

Bo schizofrenia – rozdwojenie
Istoty na kwiat i korzenie,
Poczucie, że te moje czyny
S p e ł n i a m n i e j a , a l e k t o ś i
n n y.

Kark skrócić komuś jest
drobnostką,
Potem Komedie czytać Boską,
Czy stary oklaskiwać kwartet,
Lub dyskutować awangardę.
Na mniejszą skalę to codziennie,
Ktoś mówi: zło jest bezimienne,
A nas użyto jak narzędzi.
Ma rację. I ku zgubie pędzi.

Fenomen ten, jak nam się jawi,
Jest skutkiem naciskania lawin
Na glebę, gdzie złożyły wieki
Mocno osiadły kult etyki.
Jeżeli tutaj ktoś pozwoli
Ponownie użyć paraboli,
Na pomoc fizyków pomysłem
Inne rozbicie jądra przyszło.

*Jak ich rozpoznać? Wykrój powiek
Mają nie ten, co zwykły człowiek,
I w oczach mętny błysk owadzi –
Ten ich najczęściej nagle zdradzi.*

*Cała ta wizja mi nieobca:
Widziałem to już w gestapowcach,
U Hieronima także Boscha,
Gdzie diabli na piekielnych
noszach,
Wsadzają w potępieńców widły.
Więc widok swojski, choć
obrzydły.
Umieją się maskować zresztą,
Więc z pewnym przybliżeniem
bierz to.*

*Nie sądz poza tym zbyt pochopnie,
Bo różne są obłędu stopnie
I z chęcią czy też mimo chęci,
Wszyscy jesteśmy nim objęci.
Tak się ten przykry sens odsłania:
Obłęd dziś ceną jest działania
I chyba tylko eremita,
Co w wieży Augustyna czyta,
Sądzi, że umknąć mu się uda.
Wątpliwa jednak to zasługa.
Myśl, co uważasz za stosowne,
Ja tutaj tylko ci przypomnę,
Że diabeł, jak z lektury wiem,
Jest séparé de lui-même.*

*Unikaj tych, co w swoim gronie
Pograwszy w polityczne konie,
Gdy na kominku ogień trzaska,
Wołają: lud a szepczą: miazga,
Wołają: naród, szepczą: gie.
Myślę, że robią bardzo źle,
Bo upajają się pozorem.
Sami są tylko meteorem
I lata ich czekają długie,
Gdy ich obracać będą pługiem,
I dużo wody minie w Wiśle,*

*Nim o nich znowu ktoś gdzieś
piśnie.*

*Bynajmniej tobie nie doradzam,
Ażebyś w komitywie chadzał
Z tymi, co są jak ślepe krety
W jaskrawym wieku pełnym
krzepy.*

*Chcieliby w swojej żyć parafii,
W ogródkach siedzieć malw i
szałwii*

*I czasem w amarantach wojsko
Widzieć jadące drogą polską.
Chcieliby, żeby kołowrotki
Furczały w takt prapolskiej
zwrotki*

*I żeby u nas było sielsko
(Jak choćby nad Zatoką Perską).
Tak z tym sarmackim animuszem
Kraj zamieszkują m ę t n y c h w z
r u s z e ń
I jest to coś na kształt bagniska:
Traf tam, a coraz głębiej wciska.*

*A zresztą intuicją wsparty,
A także porcją zdrowej wzgardy,
Lepiej odnajdziesz dobrą drogę,
Niżeli tobie wskazać mogę.
A że stanowczo nie wypada
Rzucać kamieniem na sąsiada,
Kiedy artystów w tym pominę,
To słuszną będę miał przyczynę.
Chcąc służyć jednak ci wskazówką
Ęnigmatyczne powiem słówko:
Obojętności wstrętna skaza
Po stokroć w sztuce się pomnaża.
Jeżeli wiersz i proza wędną,
Nie szukaj przyczyn a patrz w
sedno.
Kto w smutnym znalazł smak
cynizmie,*

Ten się losowi nie wyśliznie.

*A z dobrą miną do złej gry
Na pewno nie chadzają lwy.*

*Zwróciłeś pewnie już uwagę:
Nacisk na sposób życia kładę.
Masę masz zrobić na tym polu,
Pomówmy więc o a l k o h o l u.*

*Pośród żarcików, anegdotek,
Szlachecki wspominając miodek,
Chyli się Polska w trudne czasy
Przed bóstwem wódki i kiełbasy.
I przed płaczami i po płaczach
Po prasłowiańsku się zatacza,
I z czkawką licząc swe ubóstwo
Racji do chluby widzi mnóstwo.*

*Zjawisko wódki jest ciekawe,
Warto poświęcić mu rozprawę,
Ze wszystkich trunków ona jedna
Dymom zagłady jest pokrewna.
W niej miast płonących widać
migot,*

*Przez cienkie szkło skazańcy idą,
A kiedy w nocy domy syczą
I w oknach pożar jest żrenicą,
Nad litrem z osowiałą twarzą
Zasiedli bracia Karamazow.
Jak nad mrowiskiem w letnim
cieple*

*Zapach mrówczego kwasu
krzepnie,
Tak odór nad nieszczęsnym
krajem*

*Z dala podróżnym sygnał daje:
„Cywilizacja krwi i łez
La civilisation des punaises”.
I choć się tobie wyda dziwne,/
Że na to zło (fakultatywne)
Marnuję cenne ciało wiersza –
Kwestia jest ważna, choć nie
pierwsza.*

**Żegnaj mi. Z rąk do rąk podajmy
Skromnej mądrości dar zwyczajny.**

**Jak widzisz, nie mam ja recepty,
Do żadnej nie należę sekty,
A ocalenie tylko w tobie.**

**Jest to po prostu może zdrowie
Umysłu, serca równowaga,**

**Bo czasem prosty lek pomaga,
A lekarz kiedy jest znużony
Odpowiadaniem na androny**

**I szarlataństwa mu dopieką –
Zaleca befsztyk, rosół, mleko.**

**Oto twój świat na ostrzu miecza:
Zrywa się wiatr, na trawie wznieca**

**Uschniętych liści małe wiry,
Gołębie się nad daszek wzbily.**

**Zaszczekał pies, przybiegło
dziecko,**

Ktoś komuś daje znak chusteczką.

Oto twój świat. On jest na szali.

Politycy grę już przegrali,

Triumfy ich tylko pozorne

Jak błyskawice są wieczorne,

Choć nikt z nich nigdy nie utraci

Ufności w moc indoktrynacji,

Która wyznawców da kohorty.

Społeczne jednak są retorty

Bardziej złożone, a pierwiastki

Jak nieodkryte płyną gwiazdy.

Nowy pierwiastek dodawany

Nieraz pracowni burzy ściany,

A to, co z góry teraz leci,

Na likwor sypie się stuleci

I wynik będzie całkiem różny

Że w końcu dobry, tak założmy.

Jeżeli wzrok masz przenikliwy,

Obce dla innych widzisz dziwy,

Tak promień ultrafioletowy

Obraz nam ukazuje nowy

I przez materii biegnąc skręty

Składniki obce i pigmenty

**W zwykłych przedmiotach nam
odsłania:**

To godne zwykle jest badania.

Na dziś nie daję ci nadziei,

Nie czekaj darmo treuga Dei,

Bo z życia które tobie dano,

Magiczną nie uciekniesz bramą.

Idźmy w pokoju, ludzie prości.

Przed nami jest

– „Jądro ciemności”.

Washington D.C., 1947

Czesław Miłosz

**Jednakże jestem tego zdania,
Że mogą być prześladowania
I chcę przestrozę dać rodakom,
Z góry opowieść pisząc taką:
W Krakowie zdarzył się wypadek:
Ktoś przyniósł pannie czekoladek
I tak na łóżku, en passant,
Znalazł tam „L'Être et le Néant„.
Widzę tłum egzystencjalistek,
Nagie, a każda drży jak listek.
Na Plac Mariacki je wywlekli,
Szydźli i różgami siekli
I dali każdej, mimo swobód,
Pięćdziesiąt pięć lat ciężkich robót.
Nie wiem, czy stara książka Sartre'a
Tak wielkiej kary była warta,
A choć to żart, rzecz jest możliwa.
Tak to egzystencjalistom bywa.*